

Aktualność koncepcji społeczeństwa otwartego. Rozmowa z dr. Jarosławem Kuiszem

Popper uważał, że religia chrześcijańska - jeżeli się ją rozumie jako życie zgodne z Nowym Testamentem - żąda takiej czystości działania i myślenia, że staje się możliwa nieomal tylko dla osób świętych. Jest ona, krótko mówiąc, nie do zastosowania w świecie prawdziwej polityki. Mało tego, jeżeli ktoś próbuje ją wdrożyć do tegoż świata polityki, to zwykle okazuje się, że to jakaś kolejna wersja historycyzmu, jakaś całościowa próba opowieści o uszczęśliwianiu człowieka na tle historii. Co więcej, tam, gdzie często wraca się do stwierdzenia, że politycznie współczesna Europa jest ukształtowana przez chrześcijaństwo, Popper przewrotnie odpowiadał: tak, ale nie przez chrześcijaństwo jako jakiś irrealny monolit, ale przez ciągłe zmagania władzy świeckiej i kościelnej, przez to, jak władza ziemską próbowała się z roszczeniami Kościoła zmagać raz ulegając, a innym razem dając odpór – mówi dr Jarosław Kuisz w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Popper. Otwarte czy zamknięte?”.

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): Tematem naszej dzisiejszej rozmowy będzie aktualność koncepcji społeczeństwa otwartego, która znana jest z dzieła Karla Poppera opublikowanego w 1945 roku, a mianowicie *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*. Wobec tego chciałabym zapytać, jak duże znaczenie w polityce europejskiej odegrała myśl Karla Poppera, czy możemy mówić dziś o jej obecności, a jeśli tak, to w jakim stopniu jest ona aktualna?

Jarosław Kuisz (redaktor naczelny „Kultury Liberalnej”): Myśl Karla R. Poppera odegrała w polityce europejskiej rolę zdecydowanie za małą. Szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę to, jak skuteczną i poważną propozycją intelektualną mogłaby być dla wyznaczania sensownych kierunków w polityce. Jest to jednak kwestia wpisująca się w bardziej ogólne pytanie o to, do jakiego stopnia można mówić o wpływie wielkich książek, nawet tych najmądrzejszych i najgłośniejszych, na realne działania polityków. Jak wiadomo, realizuje się to tylko w ograniczonym zakresie. Mimo to, pewne ustrukturyzowanie debaty, wyznaczenie jej kierunków czy też poddanie krytyce wcześniejszych koncepcji politycznych może wykazywać pewne znaczenie przynajmniej dla części działań politycznych.

Mówiąc o Popperze, najważniejszą rzeczą, o której trzeba od razu powiedzieć, jeśli punktem wyjścia do naszej rozmowy ma być książka *Społeczeństwo otwarte*, to okoliczności, w których ona powstała. To jest dzieło czasów wojennych, które ściśle wiąże się ze zmaganiem z totalitaryzmami - i to nie tylko nazistowskim, przed którym sam Popper musiał uciekać z Austrii - ale także sowieckim. To ważne. Zbyt rzadko zwraca się uwagę, że to książka reaktywna wobec rozpętanego na świecie koszmaru. Defensywna – a nie ofensywna. Zawiera się w niej to, co w zasadzie zawsze go dyskwalifikowało w oczach krytyków, a wręcz było obśmiewane, czyli śmiałe połączenie Platona, Hegla i Marksa. Wynika to z dogłębnego nieporozumienia po stronie oponentów. Popper połączył owych myślicieli jako ówczesnie mających największy wpływ na umysły, zarówno na życie akademickie, jak i szerzej, na wyznaczenie ogólnych kierunków myślenia w polityce.

Popper dopominał się o swoje prawa do sprzeciwu wobec tego, co nazywał historycyzmem, który w różnych wersjach rozlewał się od prawicy po lewicę. Nic dziwnego, że to się nie podobało. Propozycja budowania innego

społeczeństwa, „społeczeństwa otwartego” opisana w jego książce z 1945 roku, wolno zyskiwała na rozgłosie i znaczeniu. Pomocne było przeniesienie się Poppera do Wielkiej Brytanii, gdzie dzięki Hayekowi znalazł się w London School of Economics. To nie zmienia faktu, że przez cały ten czas książka ta była „tylko” obroną przed szaleństwami epoki niż jakimkolwiek atakiem. A o tym łatwo zapomnieć.

Kiedy faszyzm, już w wersji III Rzeszy czy Włoch, został odesłany na śmietnik historii, ta książka nadal uwierała. Pozostawała przecież groźną amunicją intelektualną przeciwko Związkowi Radzieckiemu - i to aż do 1989 roku. W bloku sowieckim, książka ta była na indeksie książek zakazanych. Niemniej znana była z drugiego obiegu. Popper jako antykomunista wzbudzał szczególne zainteresowanie otoczenia, a jego idee z czasem nabierały na znaczeniu. W miarę słabnięcia idei komunizmu stawały się coraz żywiej obecne w szerszym obiegu intelektualnym. Dziś można by się jednak zastanawiać, na ile on budził zainteresowanie jako człowiek, który krytykuje totalitaryzm, a na ile był on atrakcyjny jako apologeta społeczeństwa otwartego ukierunkowanego na liberalną demokrację. To samo pytanie należałoby zresztą postawić względem samej myśli liberalnej lat 80 tych, która dzięki drugiemu obiegowi czy też upowszechniającej się znajomości języka angielskiego, umożliwiającą sięgnięcie po dzieła niedostępnych jak dotąd dzieł liberałów, zyskiwała na znaczeniu. Wydaje mi się, że po latach można powiedzieć, że utożsamiano jedno z drugim, ale właśnie dziś widzimy, że dwie perspektywy mogą się rozchodzić. Mówiąc najprościej. Można było krytykować Związek Radziecki i totalitaryzm, ale wcale nie mieć ochoty na to, żeby to prowadziło prostą drogą do liberalnej demokracji, do społeczeństwa otwartego i tak dalej.

Powiedział Pan, że Popper dopominał się o swoje prawa jako jednostki i to był właśnie manifest człowieka, który doświadczył na własnej skórze tego, czym jest totalitaryzm. Zastanawia więc, czy rzeczywiście dzieło, które napisał jest realną propozycją rozwiązań, które miałyby przeciwstawić się założeniom myśli totalitarnej, czy jest to jednak sama krytyka totalitaryzmu, bez konkretnie uporządkowanego pomysłu na to, co zrobić, aby społeczeństwo otwarte funkcjonowało na optymalnych zasadach? Pańska wypowiedź łączy się z moim drugim pytaniem o to, czy obserwowana atomizacja społeczeństwa może być pochodną idei społeczeństwa otwartego? Czy może przybrać ona formę totalitarną polegającą na celowym rozmywaniu tożsamości jednostki na różnych jej płaszczyznach, czy może jest to naturalna konsekwencja postępującego procesu globalizacji?

Ogromny wpływ na obserwowany rozpad więzi społecznych mają przede wszystkim smartfony i wydzielanie dopaminy w nadmiernych ilościach, a zatem z całą pewnością zjawisko to nie jest pochodną myśli Poppera. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo te nowe technologie zmieniły funkcjonowanie już nawet nie społeczeństw, ale samych organizmów ludzkich. To są rzeczy opisywane na twardych danych, co zostało nieźle wyjaśnione w książce *Dopamine Nation* Anny Lembke. A o tym trzeba powiedzieć, bo w ostatnich latach panuje niezwykle silna tendencja, wręcz moda do tego, aby przechodzić od myśli liberalnej do problemu atomizacji. W przypadku bohatera naszej rozmowy, Poppera, trudno o większą pomyłkę. W 1954 roku w Wenecji wygłosił on referat, w którym przedstawił zbiór tez liberalizmu.

Popper wyraźnie stwierdził, że wśród zasad liberalizmu ma być zakorzenienie w demokratycznych tradycjach. Czyli nie tylko idea pokojowej zmiany rządu, oddania władzy bez przelewu krwi. Co dziś mogłoby się wydawać banalne,

gdyby nie to, że dopiero co mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której Trump próbował utrzymać się przy władzy jednak z elementem użycia przemocy.

Otóż Popper uważał między innymi, że zmiany, które miałyby się dokonywać w świecie społeczno-politycznym, nie mogą mieć charakteru rewolucyjnych skoków, tylko ewolucyjnych zmian. Ten 100% liberał mówi wyraźnie: „Same instytucje nie wystarczą, jeżeli nie są zakorzenione w tradycjach”. Wbrew jakimś uproszczeniom na temat tych klasyków liberalizmu ery zimnej wojny, to ludzie tacy jak Popper, i tu dorzucę od razu super-liberałów, Isaiaha Berlina oraz Raymonda Arona, nigdy nie mówili o odrywaniu się od tradycji. Wprost przeciwnie!

Jest rzeczą bardzo ważną, że Popper należy do tych myślicieli, którzy są konsekwentni w odrzucaniu rewolucyjnych zmian. Nie uznaje istnienia takiego hasła politycznego, które miałyby uszczęśliwić całą ludzkość, i które warte było by radykalnego wdrażania przemocą. Dodawał też, że pewnego rodzaju wyobrażenie świata liberalnego, takiego porządku uładowanego i nudnego, jest też niemożliwe.

Świat polityczno-społeczny jest pełny napięć, widocznych i podskórnych, które nie dadzą się usunąć, i właśnie dlatego zamiast bujania w obłokach, zalecał rozmaite formy sceptycyzmu, powściągliwości politycznej, ewolucyjnych zmian czy samoopanowania się. Nie z pychy, ale wręcz przeciwnie - z pokory.

Trzy główne propozycje historiozoficzne (Platon, Hegel, Marks), którymi zajął się w Społeczeństwie otwartym, przyniosły morze łez. Niekoniecznie dlatego, że ktoś przeczytał z wielką dokładnością któregoś z tych trzech myślicieli i z

matematyczną dokładnością próbował myśl wprowadzić w życie. Bo w końcu nawet bolszewicy traktowali swój „kanon” z wielką dowolnością. Ci trzej myśliciele stanowią natomiast głębokie, filozoficzne uzasadnienie dla pewnych działań politycznych.

Zdaniem Poppera, rzecz domaga się poważnego namysłu, zbadania związków pomiędzy próbami wdrożenia pewnych całościowych projektów politycznych. Ostatecznie zawsze - w imię szczytnych intencji - dochodziło do masakr, które w XX wieku przekroczyły wszystkie miary. Dla Poppera jest oczywiste, że liberalne wyjście z pułapek Historii nie może odbyć się w stanie podwyższonej ignorancji czy wręcz amnezji.

Jeżeli nie mamy zatem żadnego ogólnego projektu zarządzania państwem, to znaczy nie istnieje model, który miałby uszczęśliwić całe społeczeństwo, a jednocześnie umożliwić takie nim zarządzanie, aby to dobro wspólne osiągnąć, Popper proponuje stosowanie metody prób i błędów. Dzięki tej otwartości na zmiany będącej reakcją na błędy i udział w nich obywateli, do głosu dopuszczone są różne, a często wręcz ekstremalnie przeciwstawne stanowiska. Zastanawia więc, czy w kontekście koncepcji społeczeństwa otwartego możemy mówić o „syntezie ekstremów” jako rozwiązaniu społeczno-politycznym, które byłoby przez Poppera aprobowane? I czy taka synteza byłaby wobec tego następstwem demokracji, która z definicji jest rządami większości z poszanowaniem praw mniejszości? Jak, zdaniem Poppera, miałoby wyglądać życie w społeczeństwie skonstruowanym ze, zdaje się, często sprzecznych i wykluczających się idei?

Było to dla niego źródłem optymizmu, a nie pesymizmu – na tym polega cała przekora Poppera. W jednym ze swoich wykładów w Zurychu z 1958 roku, na pytanie o to w co wierzy Zachód, odpowiedział: „Możemy z dumą

powiedzieć, że my na Zachodzie wierzymy w wiele i to różnych rzeczy, które są prawdziwe, i które są nieprawdziwe, rzeczy dobre i złe”. Dla niego to podkreślanie elementu mylenia się w zasadzie jest równie ważne dla świata nauki, jak dla polityki. On zasłynął z tego, że dla filozofii nauki zaproponował podejście programowego falsyfikowania. Można spokojnie powiedzieć, że on je prznosił na kolejne obszary życia społecznego. Prowadziło go to do rozsiewania sceptycyzmu na lewo i prawo. Do mówienia o tym, że w gruncie rzeczy mamy do czynienia z permanentnymi napięciami w ramach kultury europejskiej, które ją napędzały, które spowodowały, że w pewnym momencie Zachód znalazł się w korzystnej sytuacji intelektualnej (bo jest trochę rzeczy, z których można być dumnym).

W swych przemówieniach jednak dodawał, że optymizm optymizmem, ale nie można tracić z pola widzenia błędów, które są ważne, o których mówi się zbyt mało, chociaż one wpisane są w proces prowadzenia uczciwych badań. Trudno sobie wyobrazić bardziej pokorne podejście w debacie nad filozofią– nie tylko polityki.

Chyba najbardziej irytowało Poppera to, że niektórzy zakładali w swoich propozycjach filozoficznych nieomylność. Karl Marx ze swoją walką klas był dla filozofa tego sztandarowym przykładem. Prawdopodobnie za niemniejszy przejaw pychy uznałby stwierdzenie Francisa Fukuyamy, który ostatecznie również wywodzi się z heglowskiego pnia.

Wydaje mi się, że Popper rozsiewał ten sceptycyzm, nawoływał do umiaru w propozycjach filozoficznych. I to było związane z jego głębokim przekonaniem o tym, że (pewnie to bardzo proste stwierdzenie, jedno z

najłatwiejszych w teorii, a najtrudniejszych w praktyce) – błędzić jest rzeczą ludzką. Do tego starożytnego stwierdzenia dorzucił cały aparat filozoficzny, wyostrzony na pojedynkach w szkole wiedeńskiej, na sporach z logicznymi.

I tu ważna uwaga biograficzna. Ewidentnie urodzony w Wiedniu Popper w myśleniu odwołuje się także do pewnego stylu życia, bliskiej mu praktyki politycznej końca imperium austro-węgierskiego. Przed I wojną światową dokonywano coraz śmielszych eksperymentów ustrojowych w duchu liberalnym. Popper należy do grona intelektualistów, jak Canetti, Wittgenstein czy Hayek, których intelektualny ferment Wiednia na pewno ukształtował, niezależnie od tego, czy później szli osobnymi ścieżkami. Jest coś szczególnego, co oni wnoszą do swoich rozważań, owo doświadczenie rozpadu imperium, w którym mogły żyć obok siebie różne ludy, różne języki, różne religie. Następnie tę niezwykłą przeszłość wymazuje nadejście totalitaryzmów i zimnej wojny.

Kiedy trzeba zareagować intelektualnie na ten stan rzeczy Popper zabiera się za skrytykowanie Marksa. Jest rzeczą dość ciekawą, że w zasadzie podobny wysiłek, ale po drugiej stronie kanału La Manche (można tak powiedzieć, bo Popper ostatecznie związał się z Wielką Brytanią) wykonywał Raymond Aron, który tym marksizmem się zajął w tak poważnym stopniu jak Popper. Dla obu filozofów to było wielkie wyzwanie i na tym budowali swój liberalizm. I teraz znowu można by podkreślić, że jest to liberalizm reakcyjny, czyli taki, który reaguje na potężnego ideologicznie przeciwnika. Punktem szczytowym tego kierunku oczywiście pozostaje jednak dzieło Leszka Kołakowskiego „Główne nurty marksizmu”.

Można by zatem powiedzieć, że odrzucenie przez Poppera wiary w istnienie wyidealizowanej filozofii polityki, która byłaby skutecznym wzorcem w podejmowanych decyzjach społecznych sprawia, że stanowiące tą społeczność jednostki obarczone są większą odpowiedzialnością względem podejmowanych decyzji. To właśnie one, metodą prób i błędów, mają poszukiwać tych najbardziej optymalnych rozwiązań, począwszy od wyboru rządowych elit, a skończywszy na decyzjach związanych ze zmaganiem życia codziennego we wspólnocie obywatelskiej. W tym miejscu chciałabym nawiązać do teorii zderzenia cywilizacji, która często jest podnoszona przy okazji polemiki na temat koncepcji społeczeństwa otwartego. Czy jest możliwe bezkonfliktowe, symfoniczne życie chrześcijaństwa i islamu w tym samym miejscu i czasie? Myślę, że warto posłużyć się tu przykładem Szwajcarii, gdzie poprzez podjęte niedawno decyzje drogą referendalną (zakaz budowy minaretów czy noszenia burek) mogliśmy obserwować dość nietypową reakcję szwajcarskich obywateli względem muzułmanów jak na kraj z wielowiekową tradycją wielokulturowości. Czy Popper dostrzega pewne niebezpieczeństwo w teorii zderzenia cywilizacji i czy ma jakąś propozycję rozwiązania związanych z tą konfrontacją skutków?

Odpowiadając na to pytanie chciałabym posłużyć się polskim przykładem. Tatarzy fantastycznie mieścili się w I Rzeczypospolitej i muzułmanie byli częścią polskiego pejzażu, podobnie jak Żydzi przez setki lat i to w ramach I Rzeczypospolitej tradycji republikańskiej, w ogóle nie było to problemem, bo kwestia definiowania politycznego siebie leżała w ogóle gdzie indziej. Był to fenomenalny przykład, jak w znacznie dłuższej perspektywie niż jedno stulecie można było budować państwo złożone z wielu języków, wielu narodów i nam z całą pewnością sienkiewiczowskie fantazje o XVII stuleciu przesłaniają XVI wiek, kiedy niektórym Polska wydawała się wręcz utopią zrealizowaną na ziemi.

Biorąc pod uwagę, że dwóch monarchów panujących przez dziesięciolecia z dynastii ostatnich Jagiellonów, i tak naprawdę jeszcze później aż po Batorego, spokojnie można mówić, że to było aż sto lat nie tylko jakiegoś teoretyzowania, ale jak najbardziej polskiej praktyki politycznej, w której Zygmunt August mówi swoje apokryficzne słowa: *Nie będę królem waszych sumień*. I to jest polska tradycja, w której mieścił się świat muzułmański i żydowski. Mówię to specjalnie, aby poszerzyć tę intelektualną perspektywę sięgania głębiej do intelektualnych korzeni, do pokładów własnego umiarkowania i sceptycyzmu politycznego.

Oczywiście pewne wyobrażenie naszego społeczeństwa, które wydaje się najszerszej podzielane, ukształtowało się później po rozbiorach. Wiąże się z ogromnymi tarapatami, jakim było trwanie i transformacje narodu bez państwa. Nie ulega wątpliwości, że w sytuacji, w której nie mamy własnego państwa nad głową, a wielkie imperia kierujące się swoimi ideologiami władzy, splecionymi z wyznaniem – Bismarck z Kulturkampfem czy carska Rosja z rusyfikacją – to wystarczy to do tego, żeby koniecznym była redefinicja wspólnoty, przejście na pozycje obronne.

Wydaje mi się jednak, że po trzydziestu latach takiego życia we własnym państwie, znacznie ciekawszymi powinny być dla nas nie czasy niewoli, ale te czasy, w których w Polsce wiodło się nieźle, kiedy państwo było suwerenne, a pewna atrakcyjność modelu ustrojowego sprawiała, że różne mniejszości, różne grupy etniczne czuły się tu lepiej niż gdzie indziej.

Wracając do pytania o chrześcijaństwo, Popper uważał, że religia chrześcijańska - jeżeli się ją rozumie jako życie zgodne z Nowym Testamentem - żąda takiej czystości działania i myślenia, że staje się możliwa

nieomal tylko dla osób świętych. Jest ona, krótko mówiąc, nie do zastosowania w świecie prawdziwej polityki.

Mało tego, jeżeli ktoś próbuje ją wdrożyć do tegoż świata polityki, to zwykle okazuje się, że to jakaś kolejna wersja historycyzmu, jakaś całościowa próba opowieści o uszczęśliwianiu człowieka na tle historii.

Co więcej, tam, gdzie często wraca się do stwierdzenia, że politycznie współczesna Europa jest ukształtowana przez chrześcijaństwo, Popper przewrotnie odpowiadał: tak, ale nie przez chrześcijaństwo jako jakiś irrealny monolit, ale przez ciągłe zmagania władzy świeckiej i kościelnej, przez to, jak władza ziemską próbowała się z roszczeniami Kościoła zmagać raz ulegając, a innym razem dając odpór.

To właśnie miało wywrzeć największy wpływ na kształtowanie się świata politycznego Zachodu jaki znamy, ale też i Polski, bo podkreślam, że realia życia w polskiej tradycji przedrozbiorowej to coś zupełnie niesłusznie w III RP zapomnianego. To w ramach I Rzeczypospolitej zdecydowano, że jurysdykcja sądów kościelnych ma nie rozciągać się na sprawy świeckie. Dla ratowania państwa działacze Oświecenia proponowali szeroki pakiet reform odbierających uprawnienia Kościoła. To były polskie dokonania, tam się na nikim nie wzorowano. Więc wydaje mi się, że gdy mówimy tutaj o chrześcijaństwie, to pewnie w pierwszej kolejności powiedziałbym, że nie ma chrześcijaństwa, są tylko różne rozumienia chrześcijaństwa. Po drugie powiedziałbym, że należy zachować ostrożność, aby ktoś z chęci życia po chrześcijańsku nie chciał wprowadzić dla wszystkich kolejnej wersji historycyzmu. Czy to będzie z prawicy, czy z lewicy, czy liberałowie, wszystko jedno. W 1937 roku Popper sam musiał uciekać z własnej ojczyzny i to mu wystarczyło aby przekonać się, że z ideologiami nie ma żartów.

Z jednej strony obserwujemy współcześnie konsolidację państw narodowych w jedno supermocarstwo europejskie, a z drugiej strony, na obszarze dawnego supermocarstwa, jakim było ZSRR, obserwowane są dążenia separatystyczne poszczególnych republik. Czy możemy czerpać z tych kontrastujących zjawisk jakąś naukę? Czym miałyby być nowa wartość spajająca dotychczas wielonarodowe, wielojęzyczne, wieloetniczne i wielowyznaniowe narody w społeczeństwo otwarte i czy taki konstrukt ma szansę przetrwać?

Tu biografia filozofa udziela nam odpowiedzi. W takich pytaniach przebłyskuje założenie, że obecnie przechodzimy od państw narodowych do supermocarstw europejskich. Tymczasem w przypadku biografii Poppera droga jest odwrotna. Jak wspominaliśmy, on się urodził w Austro-Węgrzech i to był jego kraj wielu narodów, języków i wyznań. Państwa narodowe, ostro walczące między sobą o granice, przeszły potem. I jak przyszły, to w dwudziestoleciu międzywojennym pojawił się autorytaryzm, jeśli nie totalitaryzm. Nieliczne państwa w Europie, jak Czechosłowacja, oparły się tej pokusie.

Popper był zatroskany, że tym, co przyniosło nieszczęście było zejście do poziomu państw narodowych, w których każdy naród reprezentował jakiś rodzaj mikro-historycyzmu w wersji nacjonalistycznej. Lepiej jednak, żeby ludzie się kłócili, żarli i robili sobie przykrości nawet większe w ramach takich państw jak Austro-Węgry, niż żeby się wyżyнали milionami, jak w czasie I i II wojny światowej. Były to ewidentnie wnioski płynące z jego doświadczeń, ale na szczęście nie mówimy tutaj tylko o historyku, ale też o filozofie.

Pamiętam jak na studiach na wydziale filozofii regularnie obśmiewano Poppera. Mówiono, że napisał jakieś głupoty, bo nie rozumiał Platona. Odnoszę jednak wrażenie, iż jednak zajmowały go inne poważniejsze kwestie niż to, czy „do końca” rozumiał *Państwo* i czy był konsekwentny w analizie *Praw*. Nie o to mu chodziło. Kiedy tworzył „Społeczeństwo otwarte” trwała druga wojna światowa. Ginęli ludzie. Nie tysiącami, a milionami. Jak ma zareagować myśliciel? Stawia pytania, jak doszło do tego, w czym przyszło nam żyć? I jeżeli Popper wyprowadza „niebezpieczne sposoby myślenia” od Platona, to w pewnym sensie wydaje się snuć opowieść o wiecznym powrocie historycyzmu. Ledwie jedna wersja wyzionie ducha, już na jej miejscu pojawi się następna, choćby i liberalna.

A pewnie dziś powiedziałby, że jest to coś, co będzie wracać w jakimś nowym przebraniu nacjonalizmu. Dlaczego? Bo to są najróżniejszego rodzaju obietnice szczęśliwości wszelakiej, które w wersji dzisiejszej w ramach nowego nacjonalizmu, realizują się w takich pomysłach jak pozamykanie granic i realizowaniu swojego człowieczeństwa za wysokimi murami. Rozejście się rzeczywistości z fantazją może nastąpić wbrew własnym interesom geopolitycznym, ekonomicznym itd., czego Brexit jest konkretnym przykładem. Snuto sen o tym, że odetniemy się, pozamykamy i wszystkie nieszczęścia i napięcia polityczne na tym terytorium znikną. To jest bajeczka. U nas trochę mało się o tym mówi, ale Brexit miał także swoich historyków i intelektualistów, którzy to uzasadniali historycystycznie. Jest taki poważny historyk z Cambridge, profesor Robert Tombs, on popełnił całe stronicie o unikalności Wielkiej Brytanii na tle historii, o potrzebie Brexitu dla dobra tej części świata i ludzkości w ogóle. Nowy izolacjonizm brytyjski czy amerykański są jakąś kolejną obietnicą szczęśliwości, co do której Popper, jeśli można zgadywać, pozostawałby co najmniej sceptyczny,

Można zatem powiedzieć, że tak naprawdę terytorium nie ma większego znaczenia w koncepcji społeczeństwa otwartego? Czy to mówimy o małym państwie, gdzie historycyzm będzie obecny w formie silnego nacjonalizmu narodowego, czy to mówimy o wielkim mocarstwie, które prowadzi politykę imperialną? To właśnie wiara w nieomylność przyjętej filozofii polityki, która determinuje działania przywódców tych społeczności, jest tym, przed czym Popper ostrzega, czy tak ?

Popper nawołuje do tego, aby umiarkować się w swoich intelektualnych projektach na życie całego społeczeństwa, aby nie grzeszyć pychą. Przypomina, aby nie tylko poddawać w wątpliwość idee głoszone przez konkurentów politycznych, ale również, a nawet przede wszystkim, te głoszone przez nas samych.

Tu jedna uwaga. Jednym z takich ciekawszych i głębszych wytłumaczeń fali narodowego populizmu, która się obecnie rozlewa, jest to, że to nie niechęć wobec liberalizmu, ale sprzeciw wobec promowanej postawy powściągliwości i samoograniczania się w życiu publicznym i prywatnym. Jest to taki rodzaj samodyscypliny, który umożliwia funkcjonowanie demokracji, a któremu część osób po prostu wypowiedziała posłuszeństwo.

Zalecenie rozsądnej powściągliwości, umiaru rozciągało się szeroko od prawa konstytucyjnego aż po życie prywatne obywateli i ich dietę. Trochę upraszcam na potrzeby tej rozmowy, ale mówiąc o Popperze warto o tym wspomnieć, bo ten filozof, jak mało który nawoływał nas do intelektualnego umiaru i powściągliwości, pielęgnowania sceptycyzmu, wreszcie do polityki ewolucyjnych zmian w miejsce modnej wówczas rewolucji.

I druga uwaga. Popper był również bardzo ważny dla polskiego życia intelektualnego. Trudno o lepszy przykład apologii Poppera, jak nie najlepsza książka, którą popęlnił Marcin Król w 1986 roku. W *Podróży romantycznej* autor, jeszcze przed upadkiem komunizmu, naszkicował intelektualny projekt liberalno-konserwatywnego wyjścia nie tylko z komunizmu, ale przede wszystkim zrewidowania polskości. Król namawiał do przemyślenia tej polskości spod znaku Sienkiewicza i okolic. To jest bardzo ciekawe, że Popper i jego trzeci świat stanowi bardzo ważny element tej propozycji Króla. Właśnie w świecie kultury polskiej należy dokonać poprzesuwanania pewnych elementów dla mądrzejszej troski o naród, dla zrozumienia, gdzie jesteśmy, aktualnej „sytuacji polskich wyborów”, a nie dawnej. I tu nie ma żadnych dróg na skróty ani liczenia na to, że w świecie kultury coś rozwiąże się samo i bez wysiłku.

Książka pokazuje, jak bardzo Popper musiał być wpływowy i inspirujący dla ludzi w latach 80-tych, czyli tych, którzy odkrywali wtedy Poppera z pewnym opóźnieniem. Nic to nie szkodziło. Marcin Król analizował kulturę polską przez pryzmat koncepcji trzeciego świata Poppera. W połowie lat 80. zastanawiał się nad światem, w którym ludzie zasypywani są produktami pop kultury, gdzie wszystko jest tyle samo warte, co wszystko inne, gdzie grafomani są równi wielkim poetom itd.

Jak zachęcał Marcin Król w swoim eseju, taki świat zobowiązuje do tego, aby budować *lad utajony*, to znaczy aby odkrywać hierarchie, takie które być może powszechnie nie obowiązują, ale koniecznym jest wiedzieć, dlaczego cenię wyżej jednego autora od drugiego, dlaczego ten film uważam za wybitny, a tamten nie. Może być tak, że opinia publiczna będzie dryfować w inną stronę, jednak ten podmiot u Marcina Króla musi być pewny swoich hierarchii i musi wiedzieć, co stanowi dla niego wartość. Mówił to po to, aby odłożyć pewne

romantyczne automatyzmy w Polsce. Co ciekawe, zachęcając do budowy autonomii z Popperem pod ręką, nawoływał do odłożenia narcystycznych postaw. Porządkując sobie ten trzeci świat po swojemu, Król ewidentnie za autorem „Społeczeństwa otwartego” ostrzegał: „muszę upewnić się, że nie zawodzi mnie diabeł prywatny lub diabeł wcielony w historię, w klasę, w naród lub jakikolwiek inny pogład ogólny”.

Król nawet nie używa tutaj słowa historycyzm, ale przecież to ewidentne, co go tutaj inspirowało, o tym jest zresztą cały rozdział w tej słynnej książce Króla. Nietrudno dostrzec, że Króla Popper niesłuchanie zainspirował do tego, aby zmagać się z polskością. I to już jest też nasza historia.

Skądinąd rzeczywiście pamiętam jak Popper był niesłuchanie modny nieco później, na przełomie lat 1989/90. Czekano się na oficjalne wydania, aż będzie można go przeczytać normalnie.

To też było wychodzenie z komunizmu, zupełnie zapomniane. Popper dokonał w swoim piarstwie filozoficznym zwrotu od ”drewnianej filozofii” w stylu niemieckim, która może być niezwykle mądra i wyszukana, a jednocześnie mająca swoją specyfikę języka - do pisania w stylu anglosaskim, formy potoczystego eseju. Kiedy po komunizmie sięgało się po te eseje, to po śmiertelnie nudnej nowomowie PRL-u, po historiozoficznym bełkocie propagandy to było jak łyk świeżej, zimnej wody w taki dzień jak dzisiaj.

Rozmawiała Weronika Maciejewska